

Cena niniejszego numeru Mk. 15.

PRENUMERATA w Warszawie i na prowincji: ro-
cznie Mk. 720.—, kwartalnie Mk. 180.—, miesięcznie
Mk. 60.—. Za zmianę adresu Mk. 1.—.

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, SZPITALNA 12 Tel. 47-25.

FILJA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PRO-
MIEN” Piotrkowska № 81.

Przedstaw. w Ameryce: Pierwsze Polskie Biuro Dzien-
ników Polish News Agency 26, Newark Ave., Jersey Ci-
ty, N. J.

ŚWIAT

Rok XV. № 48 z dnia 27 listopada 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

SUKIENKI
DLA
PANIENEK
UBRANIA
CHELOPIEC
I ME SKIE
OBUWIE
MEBLE
FIRANKI
ZABAWKI
PORCELANA
KRYSZTAŁY
PLATERY

SUKNIE, KOSTJUMY, FUTRA, OKRYCIA, BLUZKI, SZLAFROCKI

WYPRAWY ŚLUBNE
SALON



OD 2,000 MAREK.
MÓD

MATERIAŁY:
WEENIANE
BAWEŁNIANE
JEDWABNE
BIELIZNA
POŚCIEL
KOŁDRY
GAJANTERIA
TRYKOTAŻE
KAPELUSZE
PAPETERIA
PERFUMERIA

WARSZAWA // TOW. AKC. BRACIA JABŁKOWSCY' DRACKA 25.

ODDZIAŁ HURTOWY — CHMIELNA 19.

POLSKI DOM HANDLOWY

MACIEJOWSKI i ARTZT

WARSZAWA. MARSZAŁKOWSKA 127.

oddział hurt. ZIELNA 22.

POLECAMY W OGROMNYM WYBORZE

Gabardyny i sukna damskie w najnowszych kolorach.

NOWOŚCI—KRAJOWE—FRANCUSKIE i ANGIELSKIE.

◀ MĘSKIE MATERIAŁY—ANGIELSKIE i KRAJOWE ▶
Covercoaty męskie i damskie.

Barchany—Baje—Flanele—Flanelety—Piki—Chustki duże—
Włóczkowe—Pluszowe i do nosa—Shirtingi—Madapolamy—
Silezje—Piłtina. — KOŁDRY — Pończochy — Skarpetki—
Rękawiczki — Ręczniki — Szale — Bielizna ciepła — Watoliny.

TOWARZYSTWO AKC. ZAKŁADÓW WYROBÓW METALOWYCH

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S_{ka}

WARSZAWA ul. GRZYBOWSKA 25 Tel. 5-98

POLECA:

LÓŻKA

metalowe w wielkim wyborze, z matera-
cami sprężynowymi różnych systemów,
oraz włosianemi.

URZĄDZENIA SZPITALNE, SAL OPERACYJNYCH oraz GABINETÓW LEKARSKICH.

NAJWYTWORNIEJSZE
KINO w WARSZAWIE

KINO-PALACE 9 CHMIELNA 9.

CO TYDZIEŃ ZMIANA PROGRAMU.





POLECAMY, znane już ze swej dobroci i w całym kraju świetnie wprowadzone:

PASTĘ do obuwia,
CZERNIDŁO do obuwia i wyrobów skórzanych,
MYDEŁKO do czyszczenia metali, szyb i lusterek, „**URSUS**”

Płyn do czyszczenia metali „**WAWEL**”

Fabryka przetworów technologicznych i świec.

„**URSUS**” WARSZAWA, CHŁODNA 29 — Telefon 229-36.

Wacław Sieroszewski.

KSIĘSTWO PRACY.

2)

Zaczynamy od „pałacu”.

Choć nie „pałac”, ale piękny, obszerny piętrowy dom, z wszelkimi społecznymi wygodami: z elektrycznością, centralnym ogrzewaniem, łazienkami, wodą gorącą i zimną w sypialnych pokojach.

— Tu będzie szkoła! — postanawia prezes.

Okalający dom ogród, niezbyt duży, ale pełen jest drzew i krzewów owocowych oraz roślin dekoracyjnych.

Idziemy do zabudowań gospodarczych, przede wszystkim do mieszkań robotniczych.

Prawy bok obszernego dziedzińca, oramionego szopami i stajniami, zajmuje długi posępny budynek z zapadniętym dachem ze smolonej papy i z bielonymi wapnem odrapanymi ścianami. Tu są mieszkania najgorsze. Wchodzimy do niedużego pokoju, gdzie od proga bije w nos sparte, piwniczne powietrze. Brudno. Po zaśmieconej podłodze pełzają blade, źle umyte i lichy ubrane dzieci. Kąty zawałone ubraniami i grami; w rogu zakopcony kuchonka. Doniczka z przywędłym kwiatem i jakaś jaskrawa rycina na ścianie zdradzają jednak wyższe aspiracje.

— Mieszka sześć osób dorosłych, troje dzieci i pięć kurl... —

Widzę pewne zawstydenie na twarzy prezesa, jakby on temu był winien, choć Stowarzyszenie Mechaników dopiero co nabyło Porębę.

— To się zmieni, to się musi zmienić!... — mówi, odwracając się od przykrego obrazu.

— Panie, mnie leje się na głowę... W dachu dziura! — woła jakaś kobieta, występując z gromady ludzi wypelniających sionkę.

— U nas dymi nieźno, palić nie można...

— To się zmieni, to się zmieni!... Dajcie chwilę czasu!... — powtarza prezes, cofając się ku wyjściu. Ludzie idą za nimi, wykrzykując żałośnie rozmaite skargi.

Obchodzimy zabudowania gospodarcze, zaglądamy do sąsiedniego dziedzińca, gdzie sterczą mury jakiegoś spalonego budynku i leżą stosy starego żelastwa: szyn, przecznice, zworniki.

— Mury rozbierzemy na cegłę i zbudujemy z niej domki robotnicze! — mówi prezes.

Zwiedzamy stajnię czystą i skanalizowaną, gdzie stoi sześć koni i wierzchowiec, służący administracji do objazdu robót polowych.

Stamtąd wchodzimy na dziedzińiec cokolwiek mniejszy od pierwszego, zamknięty ze wszystkich stron budowlami.

Naprzeciwko bramy piętrowy budynek bielony wapnem — mieszkania robotnicze. Czyściej tu i widniej niż w poprzednich, ale każda rodzina ma tylko jeden pokój, w nim kuchnia, sypialnia, jadalnia.

Prezes nie wyraża zbytniego zachwytu; dopiero na widok czterech domków, zbudowanych ostatnimi czasy poza gospodarczymi dziedzińcami — twarz mu się rozjaśnia.

Domki podobne są do amerykańskich domków robotniczych; każdy składa się z dwóch cztero-pokojowych mieszkań, widnych, ciepłych opatrzonych elektrycznym oświetleniem, łazienkami, wygodkami, spiżarkami, piwnicami... każdy ma w narożniku mały, oparty na słupku kryty tarasik i ogródek pod oknami. Całość dość wdzięczna, prosta i miła, według rysunku znanego architekta Witkiewicza.

— Tego samego, co budował ten, ot, tam dom ludowy! — objaśnia jeden z towarzyszących nam panów,

RESTAURACJA
HOTELU SASKIEGO
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH
Krakowskie Przedmieście No 33
lub Kozia No 3 (dawniej Junkierska).
Wydać obiady i kolacje.
Wielki wybór Win — Nowaljeszonowe.
W niedzielę restauracja otwarta.
Obsługa szybka. — Uwaga: każdy obsługujący jest współwłaścicielem.

LEKARZ-DENTYSTA
Leonard DOBRYSZYCKI
wznowił przyjęcia
Marszałkowska Nr. 129, tel. 187-12
daw. gab. F. Idzikowskiego.

wskazując na wysoki, kryty wielkim czerwonym dachem dom, widniejący opodal pod kościołem.

— Tylko nie powiem, żeby mieszkańcy umieli utrzymywać w pokojach i koło domków amerykańską czystość!... zauważyłem.

— To się robi, wszystko się robi. Trzeba będzie wprowadzić odpowiedzialność za te rzeczy. Podnieść płacę zarobkową, ale za to wprowadzić opłatę za mieszkania, za światło elektryczne, za gaz, jeżeli będzie, za opał, za reparacje... Muszą się nauczyć obchodzić przyswoić z własnością zbiorową... Potworzymy inspektoraty robotnicze. Nasi robotnicy będą mieli w tych i innych rzeczach szeroki samorząd, ale odpowiedzialny przed ogółem stowarzyszonych... — objaśniał nam prezes.

Szliśmy brzegiem dużego owalnego stawu prawie jeziora (11 morgów). W czarnej jego szybie malowniczo odbijały się białe okalające go domy, pochylone nad brzegami drzewa i krzewy. Tu i owdzie widniały ślady murowanego niegdyś bulwaru. Staw bardzo piękny z wodą czystą, gdyż jego środkiem przepływa rzeka Przemsza, był jednak dość zaniedbany i zarośnięty.

— Są w nim ogromne szczupa-



Kopalnia węgla „Zygmunt” w Porębie.

ki, liny i karasie, ale trudno łowić z powodu zanieczyszczenia.

— A spuścić można?...

— Owszem — można spuścić; służy są dobre i nawet mamy małą turbinę, wytwarzającą elektryczność!... Tylko wody coraz mniej — staw zarasta.

— Oczyścimy. Powoli wszystko będzie i będzie nawet ładnie! — wtrąca prezes.

Mijamy stary dwór, gdzie obecnie mieści się na górze szkoła, na dole policja. Pomieszczenie szkoły ciasne, brudne, zaniedbane. Prezes rozgląda się po niej z widoczną przykrością; pewnie wspomina niższe szkoły amerykańskie. My, przyzwyczajeni do „polskiej nędzy”, nie czujemy żadnego wstydu. Zato dumą napawa nas duży napis na bramie: „Zapisuj się na pożyczkę odrodzenia”. „Zapisuj się na członka Czerwonego Krzyża”. Złoto, srebro, miedź, mosiądz, amunicję dla Ojczyzny złóż!” Mijamy tłumy robotników, którzy zebrali się, aby nas obejrzeć. Jest wśród nas dawny ich dyrektor, z którym witają się serdecznie. Wszystkie ślady wysiłków, dą-

żących do uczynienia z Poręby przyzwoitszego miejsca pracy, wszystkie starania otoczenia opieką robotnika, wszystkie kulturalne poczynienia z jego rąk pochodzą. Robotnicy pamiętają to i cenią.

Jest tu szpitalik, mała biblioteczka, oraz sala dla przedstawień kinematograficznych; ta ostatnia nieczynna.

Przez niską, ciasną i brudną kontrolnię wchodzimy na dziedzińce fabryczne. Budynki zdala wyglądają okazale. Duże, murowane z czerwonej cegły, z wielkim kominem fabrycznym, z górnem w wielu miejscach oświetleniem, wskazują, że praca tu niegdyś lała się szerokim i wartkim potokiem. Dziś pusto, cicho. Rdza i kurz, jak bolesny całun pokrywa sieć transmisji wiszących wysoko, śliczne potężne krany elektryczne (jeden dwudziesto tonowy, jeden dziesięcio i jeden pięcio), kopulaki, suszarnie, gruszki bessemerowskie, ramy do form, oraz różne modele, w których milionowy majątek jest uwięziony... Wszystko to martwe. Odlewnie nieczynne z braku surowki. A przecież Poręba

ma pełne urządzenia, aby wyrabiać wszystko, poczynając od marnej spluwaczki i kończąc na częściach najpotężniejszych maszyn. Były tu odlwane i obrabiane koła rozpędowe 7 metrów 200 mm. średnicy. Odlewnia garnków i emaljerna również stoi z braku surowki, ale Poręba ma wszystko, co jej do fabrykacji tych saganów potrzebne, nie wyłączając kwarcu na emalję.

Mijamy pustą i zakurzoną fabrykę buksów do kół, mijamy zardzewiałe, ale mocne i całe warsztaty do wyrabiania rur wodociagowych i kanalizacyjnych. Przechodzimy mimo obszernych hal, gdzie obecnie jest skład zboża, a gdzie z czasem ma stanąć młyn parowy dla użytku osady. Mijamy wielką szopę, nabytą na wystawie częstochowskiej w 1908 roku.

— Tu będzie doskonały skład na tabor — mówi prezes.

Dalszy ciąg nastąpi.

Sprostowanie.

W poprzednim numerze przez pomyłkę zecerską wydrukowano: Poręba pod Zamościem, gdy powinno być: pod Zawierciem.

Salon Jesienny w Paryżu.

Dn. 14 października, pan Honorat, minister oświaty i sztuk pięknych wraz z panem Pawłem Léon, dyrektorem sztuk pięknych zainaugurowali uroczyste otwarcie wystawy Salonu Jesiennego (13-go z kolei) w Grand Palais.

Chociaż nie brakło jeszcze drabin i płócien oraz rzeźb niepoustawianych, „vernissage” ten zgromadził bardzo liczną publiczność, dość zresztą różną, wśród której jednak, jak to radośnie podkreśla jeden z bardzo nacjonalistycznych dzienników, przeważali stanowczo Francuzi. Lecz czy to wskutek wojny, która chwilowo powstrzymała rozwój ruchu artystycznego zarówno jak i napływ artystów cudzoziemców, czy wskutek jakiegoś chwilowego zastoju, tegoroczny Salon Jesienny nie odznacza się wielką oryginalnością i nie ma ściśle określonej własnej, zdecydowanej fizjognomji. Natomiast jest tu wszystkiego potrochu. I „szanujący” się artyści starszych szkół i malarze dadaści o nieokreślonych bliżej dążeniach i niedobitki impresjonistów, kubistów, futurystów etc. — „Prawdę powiedziawszy, — pisze jeden z wybitnych krytyków artystycznych paryskich, — tegoroczny Salon Jesienny nie przynosi nam nic sensacyjnego. Wszystko to już widzieliśmy, dawni młodzi zestarli się, poddali pewnej dyscyplinie, ukrócili swe zapęły i dziś dawny zwierz drapieżny zamienił się w spokojnego mieszkańca mezażerji”.

Obok tego dużo „natur mort”, zwrot wyraźny ku malarstwu dekoracyjnemu, zanik malarstwa portretowego, traktowanego przez artystów dzisiejszych, jako rzecz godną jedynie...fotografu, oto wszystko, co nam pozostawili ci nowatorzy.

W tegorocznym Salonie Jesiennym obok t. z. „gloires des marchands de tableaux” (sławy kupców obrazów), jak Vlaminck, de Warquier, budzi entuzjazm powszechny prześliczna „Baigneuse” (kobieta w kąpieli) Van Dongen, znacznie oryginalniejsza, niż reszta płócien tego artysty. Dalej zwracają ogólną uwagę „Syrena” i pejzaże Jeanes’a, prześliczny kot w stylu japońskim Nam’a, „Les deux vignes” Lévy Dhurmer’a, oraz ładny pejzaż Peske „Spalony las”.

Z Polaków są tu Piotrowski Wacław, Piramowicz Zofja, Świe-

ciński, Baryko, oraz Poznański, którego dwa portrety są może mniej moderne, ale dosyć stylowe.

Między rzeźbiarzami poza znakomościami francuskimi w rodzaju Constantin i Menzier (Pomnik Wabi) więcej cudzoziemców. Dużo miejsca zabiera olbrzymi Marko Kraljević rzeźbiarza serbskiego Deszkowicza, nierównie jednak wybitniejszym jest jego „Zwycięstwo Wolności” (La Victorie de la Liberté, będące już zresztą własnością Muzeum Narodowego w Waszyngtonie, które mogłoby śmiało służyć za ilustrację do „Legjonu” Wyspiańskiego, jako wizja rozpetanej wolności.

Ciekawe też są bardzo „Głowa starego marynarza” i „Głowa młodej dziewczyny”. Z polskich rzeźbiarzy są tu pani Szczytt-Lednicka i p. Black. Udało mi się dostać szczęśliwym trafem dla „Świata” fotografie prześlicznej tancerki oraz dwóch bardzo interesujących bronzów pani Szczytt-Lednickiej.

Co do p. Black’a żałuję, iż dostała mi się jedynie fotografia jego

„Madonny”, będącej zresztą może najciekawszym jego dziełem. „Madonna” (rzeźba w drzewie) bardzo ceniona przez znawców, zwraca również ogólną uwagę publiczności Salonu Jesiennego. Przypomina ona nieco średniowieczne rzeźby o nieco mistycznym charakterze, a zarazem niektóre boginie hinduskie pełnym przedziwnego spokoju wyrazem twarzy.

Dalej następuje wystawa dekoracyjna, nowoczesnego umeblowania, gdzie zauważyć można wiele ładnych szczegółów, — n. p. próby stworzenia nowego rodzaju malowniczego oświetlenia, — naogół jednak całość przedstawia się dość banalnie i nie przynosi nic oryginalnego. Zaznaczyć warto w tym dziale śliczne kwiaty sztuczne z muszli, poduszki oraz abażury — lalki z fabryki pani Łazarskiej.

Bardzo ładny jest dział książki, gdzie rzeczywiście sztuka francuska poczyniła ogromne postępy i między innymi ciekawymi okazami wyróżnia się piękne wydanie poezji Verhaeren’a zdobione przez p. Bragwyn.

Dr. M. Kastarska.

Paryż.



M. Szczytt-Lednicka. Tancerka (płaskorzeźba).



Jesień.

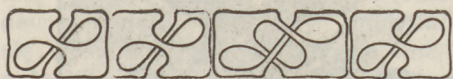
rys. Miarko.



M. Szczytt-Lednicka. Femme accroupie (bronz).



Black. Madonna (drzewo).



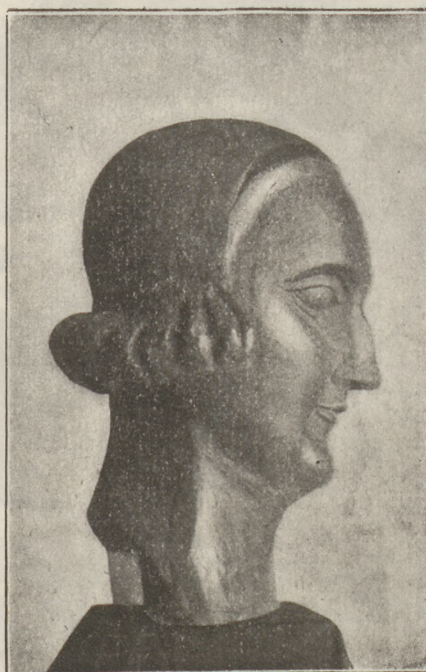
Akrostych

poświęcony „Miljonówce“.

*Moi panowie, zrozumcie przecie,
Iż nie opłaca się dusić grosza, —
Ledwo te marne grosze zbierzecie,
Już byle grzeszek wam wypatrosza
Oszczędność, skrytą w chudej kalecie.*

*Nie! Wolej tydzień bujać po świecie,
Ósmego dzionka zaś igrzać z losem,
Wolej z fantazją, przy pustej kiesie
Kołysać duszę marzeń odgłosem
Aż raz, w sobotę*

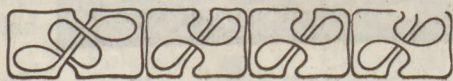
Lecz to już wiecie.

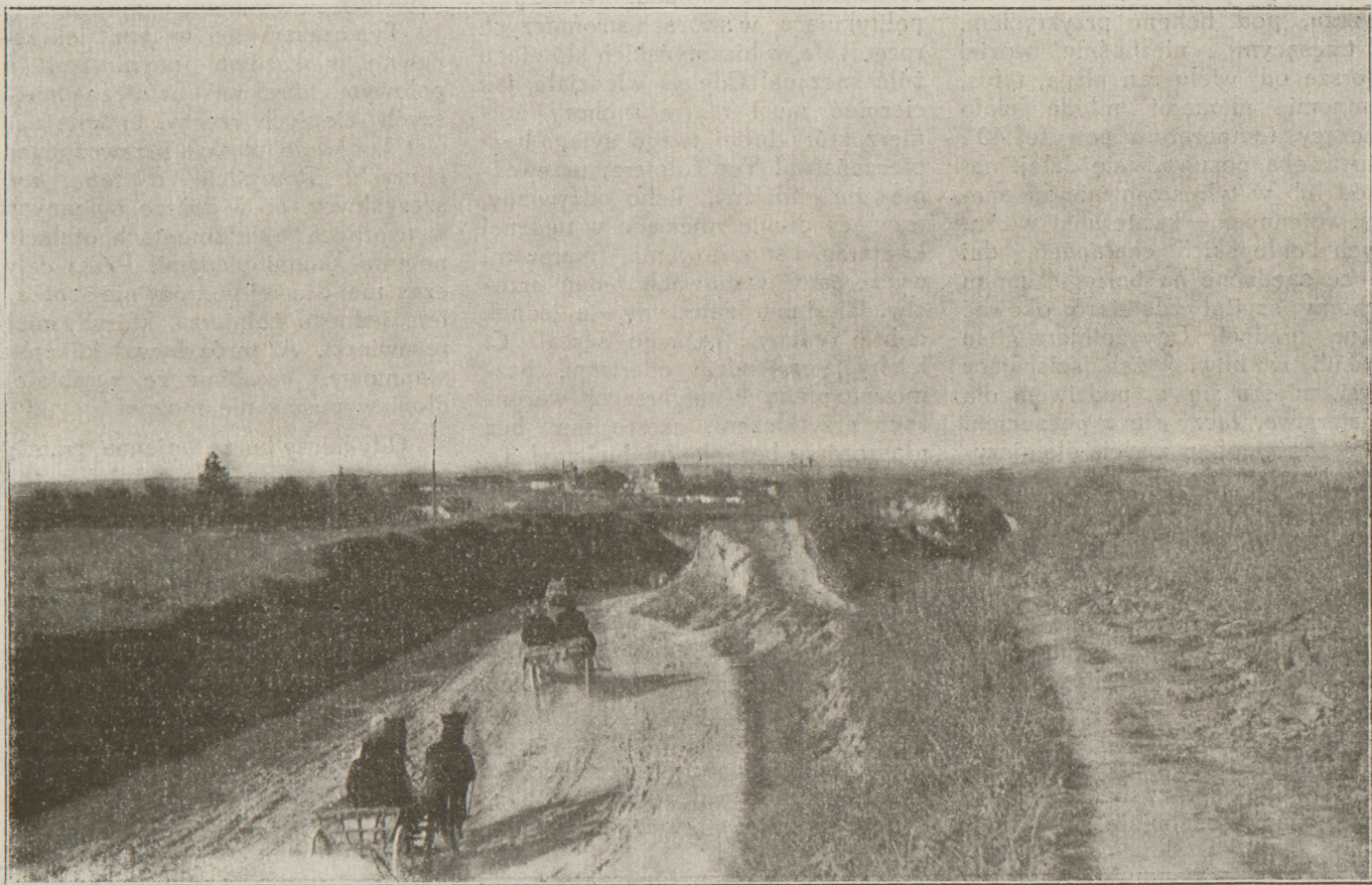


M. Szczytt-Lednicka, Głowa p. Moźdzewskiej



Black. Paderewa





Widok wioski pogranicznej między Polską a Ukrainą.

(Warsz. Ag. Fot.)

Wrażenia z wycieczki na front południowo-wschodni.

III. SZPITAL POŁOWY.

Na pierwszy plan wysuwa się obrzmiała, nadęta i gminna sylweta cerkwi, w jaskrawych biało-zielonych sukniach. Jakże szlachetnie i arystokratycznie rysuje się obok tej parwenjuszki stary i szanowny klasztor Bernardynów. Jego poczerniała wieżyca, prosta, spokojna i wyniosła świadczy o nieprzedawnionych prawach kultury polskiej.

Z drugiej strony niebieskiej wstęgi Horynia, rzuconej kapryśnie na pożółkłe błonia, na krawędzi dość głębokiego jaru kilka białych domków, zaszytych w sad o zrudziałym teraz listowiu. U wylotu wjazdowej alei warta. Na słupie biała chorągiew z krzyżem czerwonym. Szpital polowy № 301, chwilowo stacjonujący w Zasławiu.

Szerokim traktem od Szepetówki zajechała podwoda. Wysiadła para podróżnych. Ukraińiec wyniósł walizki i szybko odjeżdża, oglądając się nieufnie, żali nie czyha na

jego wóz nowe niebezpieczeństwo. Zmierzch zapada. Przyjeżdżna pani zostaje przy kuferkach, jej towarzyszy idzie ku najpokaźniejszej budowl. Na skrócie zatrzymuje go rosły, wygolony mężczyzna, w długim siwym mundurze. — Jestem kapłanem szpitala. Czego pan sobie życzy? — Syn nasz leży tutaj chory na tyfus plamisty. — Nazwisko?

Podróżny wymienia nazwisko, kapłan skinął potakująco głową i w milczeniu prowadzi do dużego białego domu. Przecina go wzdłuż obszerny korytarz. Po obu stronach drzwi, a na nich najczęściej groźne w swej zwężłości napisy: Zakaźne! Nie wchodzić!

Kapłan nacisnął ostrożnie klamkę. Duszne, gęste powietrze uderzyło ciężką falą. Sala niewielka, już półmrokiem objęta, ośm łóżek polowych na nich pod szaremi kocami ośmiu młodych chłopaków, o płonących tyfusową gorączką oczach. Przy oknie siostra miłosierdzia pochylała się nad jednym z chorych. Dwóch sanitariuszów grzeje się przy piecu. Wzrok

przybysza biegnie niespokojnie po łózkach, serce w piersiach łomocze. Nagle jedna z wychudłych postaci podnosi się z siennika, — wyrwał się stłumiony okrzyk, wyciągają się ramiona, z oczu płyną ciepłe łzy...

— Przyjechałeś! szepcą — spalone wargi chłopca. — A matka?

— Matka czeka w ogrodzie!

W głębokiem wzruszeniu opada głowa chorego na słomianą poduszkę.

* * *

Wojskowość nasza czyni, co może, aby ulżyć doli rannego lub chorego żołnierza. Mimo najlepszej woli nie jest w stanie zabezpieczyć go od mąk, które są najgorszym okrucieństwem wojny. Nie trud bowiem nadludzki, nie głód i chłód, nawet nie śmierć zaszczytna na polu bitwy jest najprzykrejszym losu żołnierza udziałem.

Czy wyobrażacie sobie opatrywanie rannych w toku bitwy: paru lekarzy, garść sióstr i sanitariuszów, gorączkowy pośpiech, huk armat i łoskot maszynek, — czasem bardzo bliski, — brak najniezbędniejszych nieraz materiałów?... I potem podwoda na wyboistej drodze, ból nie-

wypowiedziany, szarpiący trzewia, jazda w gorączce, na mrozie lub deszczu, pod lichem przykryciem, w trzęsącym nieznosnie wozie! I gorsza od wielu ran plaga, tyfus, ciemnymi plamami młode ciało znaczący, temperatura powyżej 40°, a tu trzeba posuwać się dalej, naprzód lub w tył, stosownie do operacji wojennych,—kwatunki w brudnych chłopskich chałupach, dni i noce spędzone na barłogu, zanim ruchomy szpital zdołał rozlokować się na prędcie! Gdy żołnierz ginie od kuli w bitwie, żal, ściskający piersi, miesza się z podziwem dla bohaterstwa, łączy się z poczuciem konieczności ofiar z życia dla ojczyzny. Najcięższą okropnością wojny jest niemożliwość dostatecznej pomocy rannym i chorym,—bezmyślna śmierć tylu i tylu młodych, szlachetnych chłopców, którzy—w odpowiednich warunkach—mogli być uratowani, których—na skutek wojennego bezładu—nie można było ocalić!

O Warszawo bawiąca się, Warszawo miłosierna, Warszawo, chlubiąca się swą dobroczynnością; Warszawo, częstująca hojnie na ulicach

śródmieścia filutów w mundurach zakąskami i czekoladą! Warszawo politykująca, w swarach stronnicznych rozgorzała, w bizantyńskich kłótniach żółć sącząca! Gdybyś wiedziała, jak cierpieć musi ranny i chory żołnierz, który broni twego sytego bezpieczeństwa! Ten żołnierz, przeważnie źle odziany, lichy odżywiany, trawiący długie miesiące w nędznej kwaterze, stumilowemi marszami wyczerpany, w bitwach jeden przeciw dziesięciu zaprawny,—a jednak dobrej otuchy, rażącego serca! Ci lekarze, od rodzin oderwani, bezmierną pracą w najgorszych warunkach przytłoczeni, często sami bez płaszców, bez ciepłej bielizny! Te panny nasze, z niezamównej inteligencji, niedostatecznie wyekwipowane, w wiatrem podszytych kubraczkach, w lekkich chusteczkach na zimnie i wietrze, spędzające bez wytchnienia dni i noce w salach zarazy i cierpienia! Zaiste, wszystko inne, co się czyni dla żołnierza, jest błahem w porównaniu z tym ogromem poświęcenia, tem szczytniejszego, że cichego, nie szukającego wyróżnień, pochwał, nagród! Polska zaciąga wobec tych ludzi dług, któ-

ry nigdy w całości nie może być spłacony.

Tymczasem zaś w tym, jak zapewne w każdym innym szpitalu polowym, brakuje najniezbędniejszych ciepłych rzeczy, brakuje nawet koców do okrycia przewożonych chorych! Pomyślcie o tem, wy, szczęśliwcy, co w dobrze ogrzanych wytwornych apartamentach otulacie nogi miękkimi pledami! Przez cały czas mej długiej podróży nie spotkałem jednego żołnierza, któryby miał rękawiczki. A mróz bywał kilkunastopniowy, karabinu ze zgrabiałej dłoni wypuścić nie można!

Gdy huczy burza wojenna, grzmia armaty, świszczą kule,—żołnierz zapomina o brakach i niedostatkach. Tam dotkliwiej odczuwa je, gdy nadejdzie przerwa, gdy służbę na froncie trzeba pełnić w nudzie jednostajnie wlokących się dni. Wówczas w duszy żołnierza łacniej rośnie uraza do społeczeństwa, które domaga się od niego ofiar, a o jego najpilniejszych potrzebach nie pamięta. Strzeżcie się, by ta gorycz ponad miarę nie weszła!

Stefan Krzywoszewski.

Wystawy w Zachęcie.

Czem jest sztuka, o tem mówiły nam wystawy retrospektywne, te niezrównane kolekcje jakie z obawy bolszewickiej inwazji, zapobiegliwi właściciele złożyli, jako depozyt w gmachu Towarzystwa Zachęty.

Trzy miesiące ucztowaliśmy hucznie. Byli tam młodzi i starzy. Nie brakło i najstarszych; były wszelkie rodzaje i kierunki z tych prądów, jakie na świecie się pojawiały ślady, ale to wszystko razem było malarstwo, była to sztuka. To co obecnie widzimy, uwzględniając nawet różnice indywidualne, rozmaity poziom uzdolnień eksponentów—poucza nas czem sztuka nie jest.

Sztuka malarstwa nie jest anegdotą podpisaną na kawałku papieru pod obrazem; sztuka malarska nie jest tylko „idea“, nie popartą umiejętnością malowania. Kto malować nie umie, malarzem nie jest. Czy bronić go będzie cały Wschód do spółki z Zachodem? Czy zasłaniać i osłaniać najwięcej modern teorje?

Nic nie pomoże—obrazu taki nie stworzy. Zresztą między rewolucjonistami zagranicznymi i naszymi jest ta różnica, że nawet najskrajniejsze nowatorstwa za granicą były

robione *pedzłem*. U nas to podważanie świata było i jest robione gadaniem.

Frazesy nas nie interesują. Czy obraz zwie się „zaślubiny mongolskiego księcia na lodowcu“—czy „późne omdlenie albo № 3“, to nie wyprowadzi z równowagi krytycznej, nie uwikła w świat wizji ponieważ stany ducha tak samo muszą być namalowane dobrze jak dajmy na to „zwózka kartofli“ albo „buty ekonoma“.

* * *

Gdyby Brunon Lechowski nie zagłębiał się w barwę a tylko jednobarwnie starał się wyrażać swe „baśnie“, musieliśmy bez zastrzeżeń przyznać, że jestto niezaprzeczonego talentu rysowniczy, fantasta, wzorujący się na tem, co wydał świat sztuki europejskiej—ostatniej doby. Ale niestety, malarstwo Lechowskiego jest jeszcze barbarzyńskie. Paleta mu się kurczy tam, gdzie jest właśnie pole do najdalej idących możliwości. Ale jestto mimo to twórca. Czuć w nim, że targa go bies wzrokowy, że widzi to, co maluje. I jesteśmy przekonani, że bliżej zapoznawszy się z pudłem ma-

larskiem, da nam rzeczy pełniejsze od tych obecnie wystawionych, choć, i te stanowią ogromny postęp w stosunku do dawniej widywanych. Wolelibyśmy Lechowskiego widzieć więcej etnograficznie polskim. Bajka polska, może i powinna chodzić po polsku. Dla czego ubierać ją aż w japoński, perski, lub romański garnitur. „Cud nad Wisłą“ ten dziś już legendarny epizod naszych zmagania z wrogiem, dał asumpt do ufundowania na wieczną rzecz pamiątkę obrazu.

Inicjatywa konkursu podjęta przez magistrat w swym wyniku dała rezultat chudy—dziwnie chudy.

Ci czterej nagrodzeni mało lub wcale nie wniknęli w ducha podobnych dzieł o charakterze wotalnym, rzeczy, co by wiekom przyszłym opowiedzieć były zdolne o niebywałym wypadku dziejowym—*cudzie!* Dali poprawne ilustracje, realistyczne epizody i fragmenty...

Nikt z nagrodzonych nie umiał stworzyć syntezy, nie opromienić dzieła natchnieniem, nie oblać blaskiem chwały i poezji!

Nazwiska nagrodzonych:

Stanisław Zawadzki
Henryk Szczygliński
Czesław Tański
Józef Jasiński

Prócz kolekcji specjalnych, wi-

dzimy jeszcze szereg dzieł nowych na „bieżącej wystawie”. Jan Bohuszewicz przypomina swoje zdolności, dobrze już znane z dawnych ekspozycji tego malarza. Ten sam jasny sposób patrzenia na zjawisko przyrody; wesoły, niefrasobliwy dar chwytania barw, niewyszukane impresje otoczenia — oto Bohuszewicz.

„Morzem polskim” nazwał Nałęcz szereg obrazów, notat i studi z odzyskanego Pomorza. Artysta prócz tych prac malarskich opracował piórem „dzieje ziem pomorskich” które w tych dniach mają wyjść z pod prasy.

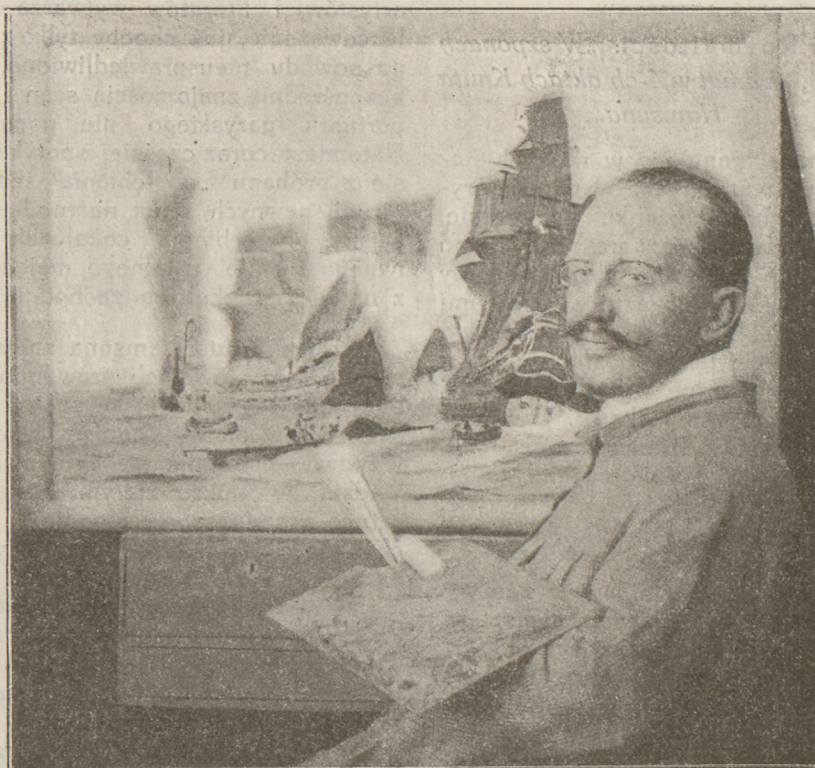
Niezwykłością techniki zwraca uwagę Kaczmarek Karol. W tych, o niesłychanej rozrzutności pędzla autora dużo mówiących obrazach — widzimy pogoń za nową techniką, za indywidualnym sposobem ujmowania wizji natury.

Życzymy autorowi powodzenia, najlepszą z prac jest pałac Łazienkowski w pełnym słońcu.

Władysław Wankie.



Nasi artyści.



Wł. Nałęcz w swojej pracowni.

Uroczystość 50-lecia Rzeczypospolitej Francuskiej w Poznaniu.



Szkoła Podchorążych defiluje przed sztabem.

Fot. J. Puciński.



Czerwoni ułani.



Piechota.

Fot. J. Puciński.

Teatry Warszawskie.

Teatr Rozmaitości: „W szponach życia”, dramat w 4-ch aktach Knuta Hamsuna.

Chaos, panujący w naszych stunkach teatralnych, wytwarza oryginalne niespodzianki. W czasie, kiedy zrzuciliśmy nareszcie jarzmo rosyjskiej niewoli i nawiązaliśmy dawne węzły przyjaźni z narodami Zachodniej Europy,—w tym samym czasie nasze teatry dostały się właśnie pod wyraźne wpływy rosyjskie. Stało się to przypadkowo. Garść naszych artystów dramatycznych znalazła się podczas wojny—nie z własnej woli—w Kijowie i Moskwie. Niektórzy, jak p. Bolesławski, mieli stałe zajęcie w teatrze Stanisławskiego. I oto w głównych naszych teatrach co raz zjawiają się sztuki, aczkolwiek nie przez rosyjskich pisarzy stworzone, ale z rosyjskiego repertuaru zaczerpnięte, na modę rosyjską wyreżyserowane. W tej chwili mamy dwa takie przedstawienia w Warszawie: zarówno szwedzko-amerykańska „Powódź”, jak norweska sztuka „W szponach życia” noszą widoczne i wyraźne cechy duchowości rosyjskiej. Zaprawione są tym specyficznym smakiem, który stanowi odrębność literatury i sztuki rosyjskiej ostatnich czasów. Oparł się tym wpływom zwycięsko tylko p. Osterwa, uchronił dotąd swoją „Redutę” od tej inwazji rosyjskiej i jak przystało polskiemu teatrowi, oparł swą scenę wyłącznie na repertuarze polskim. „Reduta” stała się jedynym teatrem w Warszawie, mającym pewien własny, swoisty charakter. Wszystkie inne,—Polski, Rozmaitości, Mały i Praski są bazarami, w których wszystkiego dostać można. Polski gra jednego wieczoru „Miłosierdzie”, drugiego—„Wesele Fonsia”, trzeciego—„Naszych najserdeczniejszych”. Teatr Rozmaitości, dawniej, nawet za czasów okupacji rosyjskiej, nieomal wyłącznie na twórczości oryginalnej swój repertuar opierał. Teraz jak gdyby chcąc usprawiedliwić swą nazwę, szuka — nowości raczej niż arcydzieł—w teatrach całego świata, z dawną piękną tradycją „komedji polskiej” rozbrat bierze. Teatr Mały wacha się między repertuarem farsy, „Grand Guignol”u i komedji. Teatr Praski, przytuliwszy krotoczwile, musi godzić najskrajniejsze sprzeczności, od „Balladyny” do „Bębna”.

Odcięci nieprzebytym walutowym murem od Zachodu, tracimy łączność z teatrami Francji, Anglii

i Włoch. Dla teatru Paryskiego w naszej młodszej zwłaszcza generacji artystów i literatów wytwarza się lekceważenie, już choćby tylko z tego powodu nieusprawiedliwione, że bezpośrednią znajomością scen i repertuaru paryskiego nie poparte. Natomiast coraz częściej spotykamy się z próbami „pogłębiania” inscenizacji pewnych sztuk na modę rosyjską, „pogłębiania” cokolwiek naiwnego i mało wspólnego mającego z naszą starą kulturą zachodnią.

Sztuka Knuta Hamsuna znalazła się w Rozmaitościach prawdopodobnie dla tego, że p. Wysocka widziała ją w teatrze Stanisławskiego. I znowu—podobnie jak było z „Powodzią” w teatrze Małym,—mamy sztukę skandynawską o podłożu duchowym rosyjskim. Zmienić tylko nazwiska, a p. Owerłłę, miast w pelerynę i wielki kapelusz Argentyńczyka, ubrać w długie buty i czerwona koszulę — a możnaby śmiało twierdzić, że ten dramat starzejacej się eks-spiewaczki rozgrywa się w Petersburgu lub Moskwie; tylko trzeci akt, zamiast w pokoju hotelowym, mógłby się odbywać „na Wyspach” lub „w Jarze”, przy akompaniamencie nie orkiestry, lecz chórów cygańskich. Gdybyż nasze ministerstwo kultury i sztuki mogło wysłać kilku reżyserów teatrów warszawskich na krótki choćby pobyt do Paryża i Londynu! Najwyższy czas otrząsnąć się z tego czadu rosyjskiego!

Tymczasem dla polskiego autora, szczególnie, mniej znanego, coraz trudniej dostać się na deski teatralne. Ileż to sztuk młodszych naszych pisarzy spoczywa w kancelariach teatralnych! Wiele z nich zostało przyjętych, nawet zadatkowanych. Jednak „nie idą”, bo na afisz wchodzi kolejno utwory dramatyczne wszystkich nacji Europy, Azji i Ameryki. Pp. dyrektorzy tłumaczą się: polska twórczość dramatyczna w czasie wojny osłabła. Nie ma tęgich rzeczy. Zapewne. Lecz te sztuki cudzoziemskie, które nasze teatry wystawiają, przeważnie również są świadectwem wyczerpania i znużenia. A jeśli twórczość dramatyczna polska chwilowo omdlała, to tembardziej trzeba otoczyć ją troskliwą i zabiegliwą pieczą. Tem czujniejszą uwagę należy zwrócić na utwory młodszych pisarzy, z tem większą pobłażliwością traktować ich brak doświadczenia, eksperymenty, zuchwastwa. Tylko w realizacji scenicznej autor widzi, jak w zwierciadle, swoje omyłki, tylko drogą doświadczeń talent jego może rozwijać się, nabierać technicznej wprawy.

Z cudzoziemskiego repertuaru powinny wchodzić na afisz tylko dzieła istotnej, głębszej wartości. Podwoje polskich teatrów winny być przede wszystkim otwarte dla twórczości polskiej, z szczególnem uwzględnieniem młodej generacji pisarskiej. Rzecz dziwna: prawdę tę silniej odczuwa publiczność, niż dyrekcje teatrów i nawet krytyka. Publiczność zawsze żywiej interesuje się sztuką oryginalną, niż obcą.

Knut Hamsun jest jednym z najniepospolitszych powieściopisarzy norweskich. W jego sztukach teatralnych nadto widoczną jest jednak faktura powieściowa. „W szponach życia” jest dramatem groteskowym, mającym pewne cechy powinowactwa z utworami Wedekinda. Połączenie tych dwóch pierwiastków: dramatyczności i groteskowości stanowi przeciw jedną z największych trudności zarówno dla autora, jak dla wykonawców. Nie wybrnął z nich znakomity poeta skandynawski, nie umiała dać sobie z niemi rady p. Wysocka, której przypadła w udziale inscenizacja sztuki. Mimo że włożyła w przedsięwzięcie bardzo dużo pracy, mimo że, dzięki pomocy artysty malarza p. Wodyńskiego, wystawa i dekoracje znalazły się na poziomie artystycznym w teatrze Rozmaitości wyjątkowym! P. Wysocka—reżyser, powierzając główną rolę bohaterki dramatu p. Wysockiej—artystce, popełniła błąd. Rola ta właściwie należała się p. Pichorównie. W teatrze Polskim zagrałaby ją znakomicie p. Przybyłko lub p. Solska. P. Wysocka, nieźrównana „Elektra”, do tego rodzaju ról nie posiada odpowiednich warunków. P. Smosarska zagrała czarująco małą rolę pani. Młodziutka artystka pierwsze kroki na scenie stawia w siedmiomilowych butach. Ma urodę i wdzięk, nabiera coraz większej swobody. Temu talentowi należy się ze strony dyrekcji troskliwa opieka. P. Owerłło grał z humorem i rozmachem. P. Węgrzyn dowiódł raz jeszcze swej dobrej woli: przed samym wyjazdem na urlop podjął się trudnej i niewdzięcznej roli, aby zagrać ją raz czy dwa razy. Stworzył typ oryginalny i konsekwentny. Czy warto jednak było męczyć bez potrzeby znakomitego artystę? Inni artyści, z p. Marcelim Trapszą i Maszyńskim na czele, z chwalebna starannością traktowali swe role.

S. K.





Grupa pożegnalna 201 pułku artylerji polowej z dowódcą dywizji pułk. Kocem w środku.

Aj. Fot. Marjan Fuks.

Zjazd organizacyjny uczniów prażan.

30 lat blisko od skończenia studiów gimnazjalnych! Kółko uczniów gimn. prażskiego, obejmujące zbiór uczniów z innych gimnazjów warszawskich. Prześladowani przez nauczycieli — rusofilów, szpiegowani przez osławionego inspektora okręgowego Rudieńskawo, tworzą koło samokształcenia, dziennik rowolucyjny, „Latawiec”, walczą przeciwko nagance na usunięcie języka polskiego z gimnazjów, kończą studia gimnazjalne rozpierzchnięci w innych uczelniach. Ślubowawszy zebrać się po latach 10 w roku bieżącym po raz trzeci stają do apelu koleżeńkiego zjednoczenia się ścisłymi więzami wspomnień. „Kółko” prażan — uczniów postanowiło na obecnym zjeździe urządzić za dwa lata ogólny zjazd z okresu 5-lecia kończących gimnazjum prażskie.



Zjazd uczniów Prażan.



Siedzą (od lewej do prawej) 1) Piotr Bujalski, sędzia pok. ob. ziemski, 2) Dr. Wacław Polański, 3) Wacław Rundo, inż. chemik, 4) X. Jan Pozowski, 5) Piotr-Witold Zalewski, adwokat, 6) Stanisław Pniewski, prawnik, przemysłowiec, 7) inż. Stanisław Pozowski, 8) Edward Grzebiński, ob. ziemski, 9) inż. arch. Bronisław ks. Massalski, 10) (stoją od lewej do prawej) Wacław Wilko, urz. kol. państw., 11) inż. Zygmunt Marcinkowski, 12) Dr. Julian Pawłowski, przemysł., 13) inż. Adam Miłodrowski, 14) insp. okr. więz. państw. Karol Targowski, 15) inż. Bogumił Hummel.

Z tygodnia.

(Skrz.) Spokój zapanował na froncie, ale spokoju nie ma w duszach. Każdy dzień zwiększa troskę, pomnaża ciężar życia. Pod brzemieniem drożyzny i podatków ugina się wolny obywatel polski, patrząc bezradnie, a z rozpaczą, jak jego pieniądze traci wszelką wartość nabywcą. Chodzi w dziurawych butach, w wytartym ubraniu i ściska żołądek, który burczy o masło, o mięso.

W ciągu paru tygodni wszystkie ceny podskoczyły o 100%, waluta polska leci na łeb i na szyję, rząd i magistrat podnoszą pobory, wyciskają ostatni grosz. Zmniejsza się chęć do pracy, skoro największy wysiłek trudu nie jest w stanie przysodzić i wyżywić. Rośnie chęć do hazardu. Giełda znów szaleje w orgii zwykłej, skromny urzędnik, nawet woźny ministerjalny kupuje „Lilpopy” lub „Borkowskiego”, szerzy się poker i bakarat, każdy marzy o fortunnym trafie, mogła pani Babska wygrać milion, czemuż ja miałbym być gorszy? Nieszcześliwa to chwila w życiu narodu, kiedy praca uczciwa, rozumna i wytężona nie daje możliwości zaspokojenia potrzeb. Rysują się wtedy i podważają fundamenty moralności społecznej. Rozpoczyna się życie bez rachunku. A któż dziś jest w stanie oprzeć swój budżet na jakimkolwiek rachunku?

— Jeszcze wytrzymam dziś, jutro, ale co będzie za tydzień? pyta się stroskany obywatel.

I to wszystko dzieje się w kraju, sownie przez Opatrzność uposażonym, wcale nadmiernie nie obdłużonym, do pracy chętnym. Więc zła gospodarka? Nie wystarczy być szlachetnym patriotą, wymownym trybunem, naprawiającym krzywdy ludzkie idealistą, aby stać się — dobrym gospodarzem, tęgim i przewidującym administratorem. O tej prawdzie nie chciano u nas od dwóch lat pamiętać. Gdy właściciel majątku szuka rządcy, pyta przede wszystkim o jego kwalifikacje fachowe. Ale kiedy idzie o administrację całego Państwa, decyduje przynależność do tego lub innego stronnictwa. I zarząd państwa przypada człowiekowi, któremu żaden dbały o swoje dobro kamienicznik nie powierzyłby administracji swego domu. Teraz ponosimy skutki tej gospodarki. Przemysł nie może się podnieść, handel upada, miasta zagrożone nędzą i ruiną. Tylko chłop, wzbraniający się od świadczeń podatkowych, drący niechętnie ceny za swe produkty, śmieje się w kułak. Jego nic nie obchodzi, prócz własnego, ciasno i głupio zrozumianego interesu. Nie

rozumie, że nie masz niezależności politycznej bez niezależności gospodarczej. Nie rozumie, iż droga, jaką idziemy, wiedzie do nowej niewoli!

A wiecie, co rujnuje budżet państwowy? P. Wład. Grabski, na jednym z zebrań, wyjaśnił: Wszystkie ministerstwa, razem wzięte, — prócz dwóch, — biorą na swoje potrzeby z ogólnej sumy budżetu 12%. Mało. Bardzo mało. Jakież są owe dwa ministerstwa, które pochłaniają 88% budżetu, które wypijają prawie $\frac{9}{10}$ naszej krwi? To ministerstwa wojny i kolei... To były koszty wojenne!

Od tej strony, gdy zaświtała nam upragniona jutrznia pokoju, należy zacząć naprawę.

* * *

Cóż poradzą jednak najgenialniejsi administratorzy, jeśli nie spotkają się ze współdziałaniem społeczeństwa, — jeśli w społeczeństwie poczucie i zrozumieniem interesu zbiorowego jest nad wyraz nikłym, jeśli urzędnik jest opieszale, gnuśny i niesumienny, jeśli obywatel stara się wszelkimi środkami uchylć od ciężarów na nim obowiązujących?...

Niebezpieczeństwo bolszewickie ocknęło w narodzie polskim instynkt militarny. Kiedyż nie mniejsze niebezpieczeństwo ostatecznego upadku gospodarczego zbudzi w naszej powszechności prawdziwe, czynne umiłowanie własnej państowości, — głębsze uświadomienie, że tylko w pomyślnie funkcjonującym państwie mogą pomyślnie rozwijać się interesy poszczególnych jednostek, że każde wykroczenie przeciw interesowi państwa jest występkiem przeciw każdemu poszczególnemu obywatelowi!

* * *

P. Władysław Grabski, minister skarbu, ustępuje. Człowiek prawy, niezmiernie pracowity, najlepszych zamiarów, nie miał na tem stanowisku szczęśliwej ręki. Przypadł mu w udziale najtrudniejszy w świecie obowiązek administrowania finansami państwa o nieokreślonych granicach, a zmuszonego prowadzić, w zaraniu kształtowania się długą i uporczywą wojnę. Za jego rządów kurs waluty polskiej spadł do nieprawdopodobnych nizin. Gdy równocześnie Szwajcarja dusi się z powodu wysokiego kursu franka, — cierpi w skutek tego na zastój w przemyśle i eksporcie, — dowcip warszawski znalazł wnet dla obu krajów wyjście z sytuacji: niech Polska i Szwajcarja zrobią między sobą zamianę ministrów skarbu, a równowaga prędko będzie przywróconą.

* * *

Doszły mych rąk dwie odezwy „Komunistycznej Partii Robotniczej

Polski”. Jedna z nich nosi efektywny tytuł. „Pokój z jawną aneksją i maskowaną kontrybucją”, druga omawia trzecią rocznicę rewolucji bolszewickiej. Pierwsza staje w obronie pokrzywdzonej rzekomo traktatem ryskim Republiki Sowieckiej, druga sławi jej znaczenie w dziejach ludzkości.

Zaiste, wyda się to może paradoksem, należałoby pragnąć, aby oba te agitacyjne świstki znalazły się w ręku każdego robotnika polskiego. Żadna propaganda przeciw... bolszewickiej nie spełni lepiej zadania. Najbardziej zaślepionemu człowiekowi, jeśli tylko zostało w nim poczucie przynależności do narodu polskiego, muszą te odezwy otworzyć oczy, muszą w nim obudzić wstręt, oburzenie — i pewność, że z ust Polaka, — jakichkolwiek byłby przekonania, — nigdy by takie enuncjacje nie wyszły. Polak, zdrowy na umyśle, nie może należeć do „Komunistycznej Partii Robotniczej Polski”. Mogą do niej należeć tylko obce, wrogie Polsce żywioły. Pp. komuniści sami to stwierdzają.

* * *

Poświęcone zostały uroczystości pierwsze zakłady przemysłowe, mające wyrabiać amunicję wojenną. Tow. Akc. „Pocisk” powstało z inicjatywy prywatnej; rząd udzielił mu wydatnego poparcia. Świadczyła o tem obecność na uroczystości Naczelnika Państwa i przedstawiciele rządu, — mowa, wygłoszona przez ministra wojny, jen. Sosnkowskiego.

W czasie powszechnego zastój na rozległych placach gdzieś za rogatką Grochowską wyrosły z ziemi liczne budowle, wypełniły się setkami maszyn, tokarni, obrabiarek. Energia i zabiegliwość trzech ludzi, — pp. Wellischa, Gust, Wertheima i Jul. Leskiego pokonała piętrzące się trudności. Dopomaga im w pracy prezes rady, hr. Grocholski. Udało się w szczęśliwych warunkach nabyć urządzenia techniczne po fabrykach wojennych w Austrii. Dziś wartość tych urządzeń pomnożyła się już wielokrotnie.

Polska pragnie pokoju, lecz rozumie, że nic tak pokoju nie zabezpiecza, jak gotowość do wojny. „Pocisk”, i pokrewne mu zakłady niezależni Państwo Polskie na wypadek zatargu, — uchronią przed temi niebezpieczeństwami, na jakie chciała nas narazić jeszcze przed kilku miesiącami niechęć czeska i niemiecka. To też „Pocisk” stał się odrazu przedsiębiorstwem, które zarówno wielki kapitał polski, jak i polska drobna oszczędność jednakiem darem zaufaniem.



Propaganda polska na Górnym Śląsku.



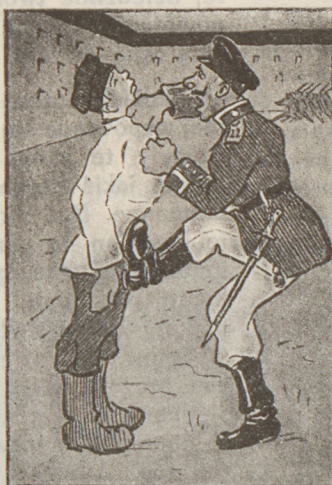
Sprawiedliwość niemiecka.



Nauka niemiecka broni się przed elementarzem polskim.



Wdzięczność niemiecka za złożone życie w wojsku pruskiem.



Hans na mustrze.



Rozmyślanie w kozie.

Straż Obywatelska województwa lubelskiego.



Komendanci wojewódzcy: 1) E. Rettinger, 2) F. Moskalewski, 3) W. Wagner, 4) Sz. Głuchowski—Insp. komend., 5) F. Sielski—kom. m. Lublina, 6) Radzikowski—zast. kom., 7) Lenbach—drug. zast. kom., 8) K. Rutkowski—nacz. kanc., 9) Róża Zarebska—st. przod., 10) Dzwonkowski—st. insp. m. Lublina.

Dary Jadwigi Mrozowskiej.



P. Jadwiga „Toeplitz-Mrozowska, świetna artystka dramatyczna, która w czasie wojny poślubiła znanego finansistę włoskiego, pana Józefa Toeplitza (rodem z Warszawy) i mieszka stale w Medjolanie, bawiła ostatnio w Warszawie. Pani Toeplitz-Mrozowska przywiozła dużą partję ciepłych rzeczy w darze dla żołnierza polskiego i znaczną sumę pieniędzy na cele publiczne.

LEŚMIANOWSKA „ŁĄKA”

W jasnych oczach poety przejrzała się zieleń łąk polskich. Oczarowała ona serce i wprowadziła duszę w świat bajkowej ułudy. Barwne skarby kwiecia otuliły wyobraźnię a miodne zapachy rozkołysały pieśń skowrończą. Tę pieśń wyśpiewał znany poeta p. Bolesław Leśmian, dając tom artystycznych swoich snów na jawie, zatytułowanych „Łąka”.

Poeta ten, odmierzający wśród gwiazd zawrotne drogi księżycowych marzeń, wśród kulturalnych kół miłośników sztuki poetyckiej posiada wybraną elitę wyznawców. Jego sny

pełne są gwiazdnych poblasków. Jego rzeczywistość płynie wśród sonatowych melodii i balladowych wydarzeń. W zaczarowanym świecie jego artystycznych wzruszeń chętnie przebywa każdy subtelny człowiek. Tyle ma wdzięku bowiem leśmianowski wiersz. Tyle pазiowatej miękkości wyziera z jego słów. Nawet gromy leśmianowskie brzmią, jak dźwięki sygnaturki ministranta. Wierzy mu się przy tem od pierwszej strofy. Jego zwierzenia bowiem nie żądają niczego więcej nad zdobycie posłuchu.

Leśmian jest poetą i nie drapuje się w żadne, inne szaty. Mówi o sobie przytem tylko rzeczy najkonieczniejsze. Nie znosi łatwej frazeologii. Raczej lubi mocować się ze słownictwem. Często wykazuje i w tej dziedzinie twórczość. Kształtuje nowotwory słowne i gra niemi wprawną ręką artysty.

Wdzięk autora „Łąki” najzupełniej wypowiada się w jego balladach. Ballady te mógł śpiewać w lata dawne jakiś florencki mistrz swojej bohdance. Być może, że podsłuchiwał je Leśmian na pańskim dworze Zygmunta-Augusta, gdzie napewno takimi pieśniami hołubiono duszę pięknej Barbary Radziwiłłówny. Leśmianowski wdzięk opromienia nawet prozaiczną co do tematu i niesłychanie poetyczną w ujęciu „pieśń kalekującą” o szewczyku. Szewczyk ten zwraca się z takimi słowami do Pana nad Pany:

„Daleś mi, Boże, kęs istnienia,
Co mi na całą starczy drogę. —
Przebacz, że wpośród nędzy istnienia
Nic ci, prócz butów, dać nie mogę.
W szyciu nic nie ma, oprócz szycia,
Więc szyjmy, póki starczy siły!
W życiu nic niema, oprócz życia,
Więc żyjmy aż po kres mogiły.

Rozkoszną jest ballada o „Wiśni”. Czarującą wyda się każdemu czytelnikowi ballada o Maku. Leśmian w poetyckim swoim promieniu marzeń śpiewa:

„Rozewrzyjcie na nieba rozstaju
Wszystkie wrota do mego wyraju
Bo ja w niebie dziewczynę mieć muszę
Tę, co makiem przeżegnała duszę.
A ty śpiewaj, śpiewulo,
A ty zgaduj, zgadulol
Tę, co makiem przeżegnała duszę”.

Leśmian w tomie, który mamy teraz przed sobą, dał całą girlandę wierszy miłosnych. Wiersze te są, jak radosne zwierzenia. Śpiewa przez nie chwała dokonanych cudów. Modli się wdzięczność za spełnione szczę-

ście. Szczebioce tęsknota i miłość przerastająca zakres człowieczej możliwości tych „ludzienków”, którzy nie rozwinięwszy się do poziomu królewskiego majestatu zwykłego człowieka:

„...Pomarli oboje bez pieszczoty, bez grzechu,
Bez lzy szczęścia na oczach, bez jednego uśmiechu”.

Poeta bowiem, paż złotowłosey zaznał rozkoszy z kruz najmisterniej kowanych. Czerwona posoka drogich win zaróżowiła mu nasyczone wargi. Radością dokonań szczęśliwy śpiewa on:

„Śnież się, w duszy mojej śnież,
Piersi, nocą całowana,
Co zachować przez sen chcesz
Usta moje aż do rana!”

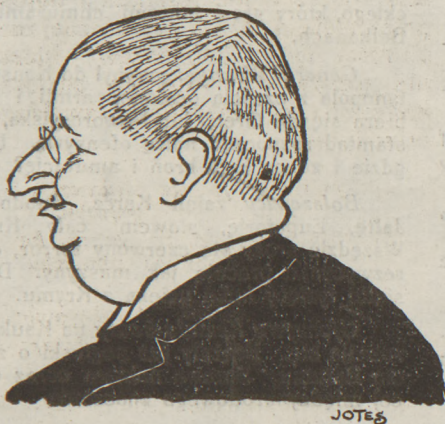
Leśmianowska „Łąka” bogata jest przy tem w przedziwne rytmy. Poeta wprawną ręką wirtuoza wiąże słowa w takie kadencje, jakie tylko zechce. Buduje strofy w pięciowersze, siedmiowersze, z ręcznie używa refrenu, przypomina „przyśpiewy” z pieśni ludowych. Rytmom wogóle składa Leśmian hojny dar swego poetyckiego talentu. Jak pełnią rytmiki jest jego lira niech powie taka strofa:

„Stopy moje — bosc, skronie — złotowłose
Kochałam, płakałam, zmarłym wodę niosę.
Ocierstwijcie ból wasz słony,
Smakiem śmierci podrażniony,
Cały ranek w dżban zielony
Ciulałam tę rosę”.

Poezje Bolesława Leśmiana nie trafiają do szerokich warstw czytelnicy. Intymne ich piękno wchłonie w siebie tylko garść ludzi, rozmiłowanych w sztuce poetyckiej. Leśmian nie ma wcale ambicji, by służyć za chleb powszedni dla mas. Jego dumna, samotna pieśń pазia, krążąca ponad przepaściami sztuki, zadowolili się posłuchem u wybrańców. I wtedy właśnie stanie się ową wymarzoną „Łąką”, wyczarowaną w godziny poetyckiego snu na jawie.

Eustachy Czekalski.



P. Gyllenbög,
poseł finlandzki w Warszawie.P. Anskarswörd,
poseł szwedzki w Warszawie.P. Gibson, ambasador
St. Zjednoczonych w Warszawie.P. Florescu, poseł rumuński
w Warszawie.

ś. p. Stanisław Dunin Rzuchowski.

Ś. p. Stanisław Dunin Rzuchowski, jedyny syn ś. p. Władysława i Adeli z Mogilnickich, właściciel majątku Płonka w województwie Lubelskim, urodzony dnia

18-go sierpnia 1900 r. Na pół roku przed czasem otrzymał maturę pod wrażeniem kłeski grożącej Lwowu wstąpił w listopadzie 1918 r. jako ochotnik pod dowództwo gen. Romeera. Po przejściu wielu niebezpieczeństw, służąc jako kurier na froncie, wkroczył wraz

dnia 3 września do Płonki i tam w grobach rodzinnych złożony. Śpij snem wiecznym przyjacielu, niech Ci ta ziemia ojczyzna lekka będzie.



ś. p. St. Dunin Rzuchowski.

ze zwyciężką Romera do Lwowa. Przeznaczony do służby na tyłach w Lublinie wyrwa się na front; przeniesiony do 7 pułku ułanów walczył na froncie litewsko-białoruskim. Kilkomiesięczna ciężka służba pozbawiała go zdrowia. Chory na płuca i serce pozostaje najpierw w szpitalu polowym, później na paratygodniowym urlopie. Po powrocie do pułku zostaje uznany przez komisję lekarską za niezdadnego do służby regularnej w szeregach frontowych. Próżne są nalegania matki by, po śmierci ojca, jako jedyny przedstawiciel męski w rodzinie, pozostał na roli. Tłumacząc, że ojczyzna w potrzebie usług jego wymaga, pozostaje w służbie 2-go oddziału D. O. Gen., przebywając w Lublinie od listopada 1919 roku. Wreszcie w pierwszych dniach sierpnia r. b. wstępuje do oddziału partyzanckiego, operującego na tyłach armii bolszewickiej. Po trzech tygodniach wypraw pełnych trudów i niebezpieczeństw, chory, wyczerpany, ścigany przez wroga, przybywa na czterodniowy urlop do domu rodzinnego. Na trzeci dzień 30 sierpnia, związany słowem, mimo nalegań rodziny wyrusza do Zamościa wraz z jedynym towarzyszem, aby objąć dowództwo większego oddziału.

Nie dojechawszy do celu podróży, otoczony przez konnych bolszewików pada

Węgry u stóp pomnika Mickiewicza w Warszawie.



Delegacja węgierska. Na czele monsignor doktor Aleksandr Gleswein, poseł parlamentu węgierskiego, prałat Kurji, prezydent Akademii św. Szczepana, Tow. Pokojowego, członek Akademii Umiejętności w Budapeszcie. Delegacja składa wieniec u stóp pomnika Mickiewicza w Warszawie.

Aj. Fot. Marjan Fuks.

Jakich wielkich wodzów miała Polska.

Szerokie warstwy naszego ludu nie grzeszą wiadomościami z historii. Każda praca w tym kierunku powinna być witana z zadowoleniem. P. Z. Sokołowska napisała pożyteczną broszurkę p. t. Jakich wodzów miała Polska. Dała ona sylwetę naszych genjuszów wojennych od

Bolesława Wielkiego do 18 wieku. Krótkie, zwarte charakterystyki poszczególnych postaci, plastycznie napisane, łatwo utrwalają się w pamięci. Wdzięcznie wypadła sylweta Chodkiewicza. Broszura p. Sokołowskiej zasługuje na szeroką popularzację.



Z teatru Nowości.



Marja Chaveau, znana artystka operetki występuje z powodzeniem na scenie teatru Nowości w „Sybilji”.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

RZĄD I SEJM.

Rokowania pokojowe w Rydze rozpoczęły się na nowo. Bolszewicy wyrazili chęci pokojowe i uznali sytuację na kresach wyjaśnioną oświadczeniami polskich delegatów. Rozpoczęto nawet prace w komisjach. Niedługo to trwało.

W nocy *Joffego* delegacja rosyjska zażądała zawieszenia obrad konferencji, rzekomo wobec nie odstąpienia wojsk polskich na linię graniczną. Zarzut bezpodstawny, pozorujący tylko nową grę na zwłokę.

Delegacja Sejmowa udaje się do Rygi w zmienionym składzie. Krązą pogłoski, że w związku z tem p. Dąbski ustąpi z prezesury delegacji pokojowej.

Minister skarbu p. Grabski podał się do dymisji z polecenia swej partji, która — jak oświadcza — nie chce brać odpowiedzialności za działania rządu.

Czy wyniknie przesilenie gabinetowe na tle dymisji p. Grabskiego, rozstrzygną dnie najbliższe. Narodowa demokracja nie chce podobno zaostrezzać sytuacji.

Opracowany już projekt finansowo-ekonomiczny przedstawił p. Grabski Radzie ministrów mimo ustąpienia.

Sprawę mniejszości narodowych omawiano w ciągu dyskusji konstytucyjnej. Posłowie żydowscy skarżyli się na nadużycia. Skargi na każdym forum.

Na temat kwestji wyznaniowej odbył Sejm debatę z długimi mowami przeciw i za rozdziałem kościoła od państwa.

Nad konstytucją Sejm odbywa tylko dyskusję. Głosowania nad przedyskutowaniem artykułami odbędą się znacznie później.

W sprawie *Senatu* komisja konstytucyjna przyjęła wniosek ks. Kotuli, ustalający skład Senatu na nowych zasadach wyborów powszechnych i specjalnych.

SPRAWY POLSKIE.

Konwencję gdańską podpisali w Paryżu pełnomocnicy polscy pp. Paderewski i Wielowiejski.

W sprawie *gdańskiej* zapadła decyzja Ligi Narodów. Gdańsk będzie wolnem miastem, lecz nie wolnem państwem. Polsce przyznano dość znaczne przywileje handlowe, ale znacznie mniejsze polityczne.

Zalogi koalicyjne opuszczają Gdańsk w bieżącym tygodniu. Komisarzem z ramienia Ligi ma być Niemiec szwajcarski Forrer. Mniej życzliwy dla nas od Towara nie będzie chyba.

Rząd litewski zgodził się zasadniczo na plebiscyt, chce tylko zacieśnić jego teren do linii demarkacyjnej, oznaczonej w Suwałkach.

Wojska ukraińskie Petlury poniosły klęskę. Bolszewicy zajęli Płoskirów i Kamieniec Podolski.

Na linii *Zbrucza* zetknęły się wojska polskie z czerwoną armją. Zbiegłych do Galicji Ukraińców rozbrojono i internowano.

Do *Wilna* mają przybyć oddziały hiszpańskie. Tej nacji nie widzieliśmy jeszcze na ziemiach polskich.

!POLITYKA ZAGRANICZNA.

Liga Narodów toczy w Genewie przewlekłą naradę. Omawiano sprawę zatargu polsko-litewskiego, sprawę armeńską it.d., dostawę surowców, powszechne rozbrojenie. Efekt obrad mniejszy, niż oczekiwano.

Venizelos poniósł zupełną porażkę przy wyborach i opuścił Grecję. Do steru przyszedł gabinet Rhallisa.

Stronnicy ekskróla Konstantyna tryumfują. Radość ich mać tylko koalicja, która na powrót tego władcy absolutnie się nie godzi.

Dyplomaci koalicyjni zbierają się na specjalną naradę w sprawie kryzysu greckiego, który grozi nowemi chmurami na Bałkanach.

Generał Wrangel przybył do Konstantynopola z częścią ocalonej armji i wybiera się do Grecji lub Noworosyjska, aby stamtąd rozpocząć nową ofensywę. Lecz gdzie i za co kupi broń i amunicję?

Bolszewicy zajęli Kercz, Teodozję, Jaltę, Eupatorję, słowem cały Krym. Wszędzie sroży się czerwony terror, czerzwydzajki pracują jak maszyny. Dziesiątki tysięcy ludzi ucieka z Krymu.

Ofensywa Kemala-baszy na Kaukazie rozwija się. Krążyły już pogłoski o zajęciu Batumu. Sprawa nabiera coraz więcej międzynarodowego znaczenia.

Stosunki angielsko-rosyjskie poprawiły się. Traktat handlowy ma być niebawem podpisany. Chodzi jeno o wszystkie długie, których sowieży nie kwapią się płacić.

W *Czechach* wybuchły zaburzenia antyniemieckie i antyżydowskie. W licznych miastach dokonano pogromów. Mimo to o zagranicznych komisjach nic nie słyhać.

„SUMURUN“ W KINO-PALACE.

Jednym z najbardziej artystycznych obrazów, jakie osiągnęła dotychczas wszechświatowa sztuka kinematograficzna, jest niewątpliwie „Sumurun”. Demonstruje ten obraz obecnie warszawski Kino-Palace. „Sumurun” jest arcydziełem pomysłowości i kunsztu reżyserskiego. Nigdy może dotąd nie widziano na scenie ani na ekranie tłumów, tak silnie życiem tchnących, wzburzonych, rozśmianych... Przepych Wschodu, zmysłowość, okrucieństwo, żarem płonąca miłość i ból, szarpający serce, — wszystkie uczucia znalazły wyraz w tej arabskiej historii z tysiąca i jednej nocy, która równocześnie zajmuje, wzrusza i bawi. Zwłaszcza, że główne role znalazły się w rękach znakomitych wykonawców, ze znaną gwiazdą kinematograficzną, p. Polą Negri na czele, — i że przebieg akcji ilustruje świetna pod względem charakteru i ekspresji muzyka p. Hollendra. Orkiestra Kino-Palace, pod dyрекcją p. Józefa Wenty stanowi zespół wzorowy.



GWOŹDZIE, DRUT, HUFNALE, HACELE

poleca ze składu T-wo „LECH”, Warszawa, Mazowiecka № 2.

VESTA

znakomity środek przeciwko wągom, przyszczom i rozszerzonym porom; wybiela i pięknie matuje cerę. Zabezpiecza od zakażenia przy goleniu.

Wyrób laboratorium KALOTECHNIKI.

DOSTAĆ MOŻNA

◁ w większych składach aptecznych i perfumerjach, ▷